

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną, dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerczy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcz. 2 K. 20 h. } a 2-krot. 3 K. — h.
kwart. 6 K. 60 h. } wysyłką 9 K. — h.
rocznie 26 K. 40 h. } pocztow. 36 K. — h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku pocztowego
miesięcznie 5 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorażczyzny 17—19.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 30 halerczy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.,
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia, reklamacye uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Kalendarz lwowski.

Poniedziałek: 1. grudnia.

Wschód słońca 7:35, zachód 4:02.

Imiona. Rz.-kat. Dziś: Eligiusza b. Jutro: Biblianny.
Gr.-kat. Dziś: Platon. Jutro: Awdyja. — Słow. Dziś: Sa-
mosława. Jutro: Szulislawa.

Panoramy. Kościuszko pod Racławicami. Plac powy-
stawowy w parku Kilińskiego. Od g. 9 do zmroku za opłatą. —
Chromo-fotoskop. Pasaż Mikolascha. Codziennie od g. 10 r. do
10 wieczór. (Stolica świata Paryż). Wejście 20 hal. — Foto-
plastikon. Pasaż Hausmana. (Koronacja króla Edwarda VII
i Londyn). Codziennie od g. 10 rano do 10 wieczór. Wejście 20 h.

Wystawy stałe. Towarzystwa przyjaciół sztuk pięk-
nych. Plac Św. Ducha, 10. Codziennie (oprócz poniedziałku) od
g. 10 do 4. Opłata w dni powszed. 60 hal. W niedzielę 30 h. —
Miejska wystawa okazów przemysłu krajowego, pl. Halicki,
dom niegdyś Biesiadeckich. Wstęp wolny.

Muzea i biblioteki. Zakład Narodowy im. Ossoli-
ńskich. Biblioteka od godz. 9 do 2 z wyjątkiem dni świąt;
muzeum we wtorki i piątki także od 3 do 5 popoł. Bez opłaty. —
Muzeum im. Dzieduszyckich, ulica Teatralna, 18. Wstęp za
zgłoszeniem się w zarządzie (chwilowo). Bez opłaty. — Mu-
zeum przemysłowe miejskie otwarte codziennie, prócz po-
niedziałków, od godziny 9 do 3 popołudniu, w dni świąteczne
od godziny 10 do 1. popołud. Biblioteka muzealna od godziny
9 do 12 i od 5 do 8 w. Bez opłaty. — Biblioteka uniwersy-
tecka. Codziennie oprócz dni świąt. od g. 12 do 2 popoł. i od
4 do 7 wieczorem. — Biblioteka i pracownia „Naukowego Tow.
im. Szewczyński”. Codziennie od g. 2 do 6 popoł. (oprócz nie-
dział i świąt ruskich).

Teatry. Teatr miejski. Dziś: „Dla szczęścia”, dra-
mat St. Przybyszewskiego. — Jutro: „Warszawianka”, pieśń z r.
1831 St. Wyspiańskiego. (Występ Heleny Modrzejewskiej). Po-
czątek o g. 7½ w.

Koncerty. W Filharmonii (b. teatr Skarbowski).
Jutro: „Koncert symfoniczny”. Początek o g. 7½ wieczór.

Odczyty i wykłady. Szkoła nauk polity-
cznych (ulica Trzeciego Maja 1. 5). P. Ludwik Kulczycki „Za-
sady socjologii” o g. 7 w.

„Powszechnie wykłady uniwersyteckie”: Dr. E.
Piasecki: „Fizjologia ówczesnych” Przegląd krytyczny
systemów gimnastyki, z obrazami świetlnymi. (Zakład chemi-
czny uniwersytetu, Długosza 6). — Prof. dr. A. Zipser: „Grill-
parzera arcydzieła dramatyczne na tle jego życia i epoki” Część
pierwsza. (Szkoła realna ul. Kamienowa 2) o g. 7½ w.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza
P. Wileński: „Historia Polski” (czasy porobiorowe) o g. 8 w.

Spostrzeżenia meteorologiczne (z obserwato-
rium astronom. Politechniki) w d. 30 listopada b. r.:

Godzina	Cisnie- nie w mm.	Tempe- ratura C.	Wiatr	Opad w 24 g. (g. 2 pp)	Temperatura Naj- wyższa Naj- niższa
7 rano	727.7	— 2.2	NNE½	0.4	+ 2.2 — 4.0
2 popoł.	729.3	— 1.6	NNW½		
9 wiecz.	729.9		NE½		

Uwagi: Pogoda przy pochmurnem niebie, rano
śnieg.

Prognoza na dziś: Pochmurno, mroz sil-
niejszy, nieznaczny śnieg.

W listopadową rocznicę.

Lwów, 1. grudnia.

Uroczyste obchodzone w towarzystwach tutej-
szych 72 rocznicę listopadową. W sobotę i wczoraj
odbył się szereg wieczorków o programie bogatym i
zastosowanym do uroczystości chwili. Wszędzie zbiera-
ło się wiele publiczności i nastroj panował podnio-
sły.

W „Kasynie urzędniczym” słowo wstępne o
rocznicy listopadowej wygłosił dyr. Jan Soleski
poczem chór „Sokoła” odśpiewaniem pieśni filaretów
rozpoczął program. Nastąpiły deklamacye i produk-
cje muzykno-wokalne.

P. Kruczkowski wygłosił z zapalem ustęp
z III. części „Dziadów” (Kibitki), p. Vambora od-
śpiewał „Czarny krzyż” Moniuszki i „Gdybym był
młodszy” Galla, panna Białkowska odegrała na
cytrze „Potpourri pieśni polskich”, p. Klausek zaś
na skrzypcach „Kolysankę” Wronskiego i „Barka-
rolę” własnego utworu. Wykonawców darzono huczny-
mi oklaskami, z których lwia część przypadła pani
Towarnickiej za śliczne odśpiewanie Filippiego
„Ozemu” i Mikulskiego „Do skowronka”.

Przy niemińszym wcale udziale osób odbył
się również w sobotę obchód w „Kasynie miejskim”,
gdzie słowo wstępne wygłosił dyr. Majerski.
Na program, prócz produkcji muzykno-wokalno-
deklamacyjnych, w których udział brali H. Kozakie-
wiczowa, Okońska, Komorowski, Kruczkowski, dr.
Schenk i Zdzisław Szczepański — złożył się również

obraz „Opowiadanie lirnika”. Chór akademicki brał
udział w wieczorze, artystyczne kierownictwo spo-
czywało w ręku p. Kwiatkiewicza.

W sali uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza
święcono także rocznicę listopadową. Rzecz o po-
wstaniu listopadowym wygłosił p. Wileński z Kra-
kowa, dr. Schenk grał na fortepianie, pp. Kunciewicz
i Stanisławski, artyści lwowskiej sceny wygłosili
z zapalem ustęp z III. części „Dziadów”. Wieczor-
nek miał się już ku końcowi, gdy nagle popłoch dał
się słyszeć w pasażu Mikolascha, poczem silny chór
zaintonował pieśń: „Jeszcze nie zginęła”...

Była to młodzież gimnazjalna.

O zmroku bowiem, w sobotę, polska młodzież
gimnazjalna w liczbie około tysiąca zebrała się na
ementarzu Łyczakowskim, ażeby pieśnią uczcić gro-
by bohaterów walki za wolność z r. 1831.

Długo echo hymnów naszych rozbijało się o
krzyże ementarne. Z pod pomnika weteranów z r.
1830/31 udano się na poszczególnie groby żołnierzy
i wszędzie z zapalem śpiewano pieśń nadziei „Je-
szcze nie zginęła”. Znalazło się kilku mowców, wobec
grobow żywi krzepili się wzajem.

Wreszcie ruszono z powrotem ku miastu, mło-
dzież poszła dwoma oddziałami, z których jeden
zadął do miasta ulicą Piekarską, drugi zaś zwrócił
się w ulicę Łyczakowską. Policja, zawiadomiona o
zebraniu, postanowiła wstrzymać dalszą manifestację
i w tym celu oddziały jej zamknęły wylot ulicy Pie-
karskiej, ponadto zaś, na wszelki wypadek — przy-
gotowano znaczny oddział policji konnej.

I zetknęli się z sobą oko w oko...

U wylotu ulicy Piekarskiej wezwano młodzież
do rozejścia się, co też uczyniono, ale po to tylko,
ażeby za chwilę spotkać się znowu w pasażu Miko-
lasza. Z kilkuset piersi zabrzmiała pieśń „Jeszcze
Polska nie zginęła”. Po chwili jednak wpadła do
pasażu policja, lecz młodzież, której nie zależało
wcale na urządzaniu jakiejś demonstracji, po od-
śpiewaniu pieśni pasaż opuściła.

Wspaniale wprost wypadł wczoraj urządzony
„wieczór listopadowy” w „Sokole”. Sala przepelnio-
na — sokołi w mundurach, scena przystrojona w ko-
sy, lance, chorągiewki — na tarczy cyfra 1831 ro-
ku, poniżej zaś hasło sokoł „W zdrowym ciele —
zdrowy duch”.

Wieczór rozpoczęła kapela narodowa odegra-
niem poloneza i wieńca pieśni polskich, poczem sło-
wo wstępne wygłosił sekretarz Tow. adw. dr. Ob-
miński.

W jędrnem, po sokołemu wygłoszonem prze-
mówieniu, przedstawił wypadki historyczne z przed
roku 1831, poprzedzające wybuch powstania. Sta-
nęła do boju armia regularna, wszystko zdawało się
nam uśmieczać powodzeniem, a tymczasem... „rok
po roku marnie leci — my w niewoli...” Lecz żywi
niech nie tracą nadziei! Jest dla nas zbawienie
w pracy, w szeregach zwartych, owianych ciepłą
miłością ojczyzny.

Pole do działania przed nami wielkie i stara-
nia muszą być wielkie, ażeby odwalić kamień gro-
bowy. A pierwszym warunkiem naszego odrodzenia,
uświadczenie wszystkich do walki. W ludzie nasza
przyszłość, a więc „praca nad ludem”, oto hasło
godne dnia, w którym czcimy pamięć bohaterów.

Po tem przemówieniu „Pieśń nadziei” Stehlego
odśpiewał chór Sokoła pod batutą p. Stencila i dal-
szy ciąg wieczoru odbywał się ściśle według pro-
gramu.

Niewiadomskiego „Słowiku mój” i Hertza „Straż
nad Wartą” odśpiewała prześlicznie panna Zofia Gi-
zińska, a za oklaski odwzajemniła się publiczności
jeszcze jedną piosenczką; „Opowiadanie wiarusa”
Grudzińskiego wygłosił z zapalem p. Korol. Drugą
część wieczoru rozpoczęła muzyka narodowa odegra-
niem Moniuszki ustępu z „Halki”.

Potem p. B. W. odegrał na cytrze Gregorowi-
cza „Poloneza” i Umlaufa „Echo”, p. Komorow-
ski zaś odśpiewał z uczuciem Chopina „Lecą liście”
i Zawadzkiego „Wojak”. Druh Janikowski wy-
powiedział z zapalem Antoniewicza „W rocznicę
powstania listopadowego”, p. Markiewicz od-
śpiewał Lubomirskiego „Smutny rolnik” i Wojcie-
chowskiego „Grajek”.

Wieczór zaś zakończył chór Sokoła odśpiewa-
niem „Chorału”. Wykonawców darzono huczny-
mi

oklaskami i trzeba im oddać sprawiedliwość, że ró-
wnie jak panna Gizińska, nie dawali się długo pro-
sić o nadprogramowe dodatki.

W stow. „Skała” zagał wieczór, poświęcony
rocznicy powstania z r. 1830/1 i pamięci A. Mickie-
wicza, w zastępstwie chorego prezesa ks. Stopczyń-
skiego, dyrektor „Skały”, p. Szeremeta, podnosząc
znaczenie tych dwóch rocznic dla narodu polskiego.

Nastąpiły produkcje chóru, deklamacya „Spar-
tanki”, z muzyką M. Signio p. Madury i gra na
wolonczeli p. Chulawskiego.

Obszerny i jasno wyłożony przebieg powstania
listopadowego przedstawił prof. Majerski. Wieczór
zakończono odegraniem obrazu dramatycznego „X.
Pawilon w warszawskiej cytadeli” A. Rottgera,
w którym zasłużone oklaski zbierali panna Maje-
równa i pp. Madura, J. Panejko, M. Panejko, Kru-
szyński i Teluk.

„Wspólna nauka” poświęciła również wczoraj-
szy wieczór rocznicy listopadowej. Program wypełnił
odezbyt p. Kubaka, który scharakteryzował powstanie
listopadowe. Porównawszy powstanie listopadowe
z Kościuszkowskim, zaznaczył, że listopadowe dla-
tego wzięło taki zły obrót, że kierunek niedawała
mu szlachta.

Nie przypuszczono do niego ludu, nie było
w niem wodza, któryby energicznie trzymał ster
w ręku, bo Chłopi chowali się i gdy go było trze-
ba, nie można go było znaleźć. Mowca zakończył
swoją odczyt apelem, że odrodzenie narodu jest tylko
w ludzie.

Następnie chór techników odśpiewał kilka pa-
tryotycznych pieśni.

Wczorajsze wieczorne przedstawienie w Tea-
trze ludowym poświęcone było uczczeniu siedmdzie-
siątej drugiej rocznicy wybuchu powstania listopa-
dowego. Odbyło się ono wobec zapelnionej po brze-
gi publicznością widowni, a poprzedził je krótki a
treściwy odczyt p. Cepnika, w którym prelegent po-
dał niejako syntezę powstania listopadowego i okre-
ślił jego znaczenie dziejowe.

Odegrano następnie pięcioaktowy dramat nie-
odżałowanej pamięci autora „Miatieży” i „Watażki”,
śp. Aurelego Urbańskiego, pt. „Pod kolumną Zyg-
muntą”, nie grany jeszcze dotychczas na żadnej sce-
nie z powodu zakazu cenzury. Osnuty na tle wypad-
ków, które wywołały powstanie styczniowe z 1863 r.,
przedstawia on w ostatnim akcie ową pamiętną chwi-
lę, kiedy to Moskale strzelają do bezbronnego tłumu,
odprawiającego procesy i śpiewającego „Serdeczna
Matko”.

Jakkolwiek jest to jeden ze słabszych utwo-
rów Urbańskiego, a to zarówno pod względem fak-
tury, jak i charakterystyki osób działających, działa
on jednak, już choćby tylko dzięki wyborowi samego
tematu, bardzo silnie na wyobraźnię widza i pozo-
stawia naprawdę podniosłe wrażenie. Słuchano go
też ze skupioną uwagą w uroczystym nastroju, a gdy
zasłona zapadła po raz ostatni, wśród publiczności,
na sali, rozległ się nasz hymn narodowy: „Jeszcze
Polska nie zginęła”!

Wogóle cały ton tego przedstawienia był tego
rodzaju, iż nie pozostawiał nikogo w wątpliwości co
do uczuć, przepełniających serca tych, dla których
je urządzono. Z całego też serca życzyć należy, aże-
by było jak najwięcej mu podobnych. Co do samego
wystawienia dramatu, to zasługuje ono na szczerą,
rzetelną pochwałę, a to tak pod względem zewnę-
trznym, jak i wewnętrznym.

Wszyscy grający prześcigali się wzajemnie, aby
jakkąnajlepiej wywiązać się ze swojego zadania, to też
darzono ich raz po raz huczny-
mi oklaskami. Dostały
się zwłaszcza paniom: Orskiej i Stradiottowej, której
wreczono także bardzo piękny bukiet, oraz pp. Gry-
glaszewskiemu, Kłosnickiemu, Pilarskiemu i Zygmun-
towskiemu.

Wiec w sprawie bezrobocia.

(Dep. „Słowa Polskiego”).

Borysław, 1 grudnia.

Stowarzyszenie robotnicze „Górnik” dało ini-
cyatywę wczorajszemu wiecowi pod nazwą zgroma-
dzenia poufnego. Agitację przeprowadzono umie-

jętnie i z energią. Zarząd kopalni woskowej Länderbanks oddał do dyspozycji wielką salę kasyna woskowego; w oznaczonej godzinie 5 zebrało się bez mała tysiąc mężczyzn i kobiet. Sala była natłoczona. Między obecnymi znajdowali się liczni inżynierowie, właściciele i przedsiębiorcy, urzędnicy — inteligencja.

Wiec otwarto punktualnie o godzinie 5. Dr. Smoluchowski w krótkiej przemowie przedstawił obecne krytyczne położenie, zaznaczył, że z mnogiego uczestnictwa poznać ogólne wielkie zajęcie istniejącem przesileniem i polecił wybór przewodnictwa.

Na prezesa wybrany robotnik Szmind, na zastępcę przewodniczącego inż. Pierściński, na sekretarzów pp. Hartleb i Laszecki.

Referat miał wygłosić p. Reger z Przemyśla. Wobec tego, że nie przyjechał — referował pan Szmind, przewodniczący stowarzyszenia „Górniki”. Mówił:

Jesteśmy filarem społeczeństwa, bo gdy nasze ręce ustają, świat stanie. Na nas wszystko spoczywa. Ale patrzcie: magazyny pełne odzienia, a my nadzimy; my wytwarzamy bogactwa a z głodu umieramy... Nasi posłowie w parlamencie nie starają się o poprawę naszego bytu, tylko intrygują z Koerberem, wywołują pieniądze za granicę, umieszczają swoje kapitały w bankach angielskich, a robotnik ginie z głodu.

Mowca z goryczą kreśli obecne stosunki w Boryslawiu. Beczka ropy kosztuje mniej niż taka sama beczka wody. Cała nasza praca idzie na marne.

Przy stole prezydium zjawia się przedawiciel rządu, komisarz starostwa drohobyckiego p. Napadewicz z inspektorem kopalni p. Letanche'm. Następuje krótka przerwa. Komisarz przegląda parę zaproszeń i listę zaproszonych. Zgromadzenie zachowuje się wzorowo. Po chwili pan Szmind mówi dalej:

Myśmymy się tu zebrali, nie żeby robić burdy, lecz aby się namyśleć, jakby zaradzić w tej biedzie... Więc proszę o przyjęcie rezolucji, tej samej, która już w czwartek została przyjętą w Schodnicy, i otwarcie nad nią dyskusji.

Po odczytaniu tej rezolucji (podanej w sobotnim numerze *Słowa Polskiego*) przemówił bardzo ostro robotnik Julian Rychlicki.

Komisarz starostwa zaznacza z kolei, że przeprowadziwszy kontrolę listy ze zwołującym zgromadzenie przekonał się, że zostało zwołane niezgodnie z ustawą...

Przewodniczący: Proszę to uzasadnić. (Takież okrzyki z tłumu).

— Ja uzasadnię potem, a teraz w imieniu prawa rozwiązuję zgromadzenie i proszę zgromadzonych, aby natychmiast opuścili tę salę... spokojnie!...

Powoli tłum się przerzedza śpiewając pieśń robotniczą.

Na trybunę prezydyalną wstępuje jeszcze parę zapłakanych kobiet — wdowy po robotnikach, którzy zginęli w kopalniach wosku w czerwcu b. r. i wytaczają skargi. Wreszcie tłum rozcodzi się.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 1 grudnia.

Utłaskawienie młodocianych zbrodniarzy.

Wiedeń. (T. B. k.) Ostatni numer *Dziennika rozporządzeń min. sprawiedliwości* zawiera pod l. 51 rozporządzenie min. sprawiedliwości z d. 25 listopada 1902 o utłaskawieniu młodocianych przestępców.

Na Monte Citorio.

Rzym. (T. B. k.) Izba dep. po ponownem otwarciu będzie miała do załatwienia 99 interpelacji i zapytań, w tej liczbie także interpelacje o sprawie macedońskiej.

Rozpaczliwy czyn.

Wiedeń. (Tel. wł.) Pewna robotnica tutejsza nazwiskiem Antonina Bick, postanowiła sobie życie odebrać wraz z czworgiem swoich dzieci. W tym celu związała się sznurem wraz z trojgiem dzieci, najmłodsze wzięła na ręce i tak rzuciła się do Dunaju. Na czas jednak jeszcze zauważono ten czyn rozpaczliwy i nieszczęśliwy, wraz z dziećmi wydobyto i ocalono. Powodem rozpaczliwego kroku jest — jak się zdaje — nędza.

Mianowania.

Wiedeń. (T. B. k.) Cesarz nadał starszemu oficjelowi kancelaryjnemu przy sądzie krajowym w Krakowie, Bernardowi Cieczkiewiczowi, z okazji przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, tytuł dyrektora kancelaryjnego.

Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował adjunkta sądowego dra Zygmunta Hofmoka w Krakowie, redaktorem polskiego wydania dziennika ustaw państwowych.

Austriacy przemysłowcy u króla rumuńskiego.

Bukareszt. (T. B. k.) Członkowie subkomitetu austriackiej Rady przemysłowej przybyli tu z Gałaczu i złożyli wizyty ministrom. W południe odbyło się dla nich śniadanie u austro-węgierskiego posła Pallaviciniego. O godz. pół do 3 popoł. przy-

jął król deputację subkomitetu. Audyencya ta trwała godzinę. Król wyraził radość z powodu odwiedzin austriackich przemysłowców i organów ministerstwa handlu, oraz życzenie, ażeby starania Rady przemysłowej o ożywienie stosunków handlowych między Rumunią a Austrią miały powodzenie.

Wieczorem odjechali członkowie subkomitetu do Constanzy, skąd rumuńskim parowcem *Regele Carol* udadzą się do Konstantynopola.

Wydalenie korespondenta „Die Zeit“ z Serbii i p. Petrowic.

Wiedeń. (Tel. wł.) Niedzielną *die Zeit* przynosi ciekawą wiadomość, że korespondent tego dziennika został wydany z Belgradu, oczywiście za nieprzychylnie stanowisko wobec rządu tamtejszego. Fakty takie zdarzają się nie tylko na Bałkanie, ale i gdzieindziej n. p. w bardziej cywilizowanej Francji, skąd przed kilku laty wydano p. Frischauera, korespondenta *N. fr. Presse* w Paryżu.

Znamienną stroną tej banicy z krainy pani Dragiuy stanowi jednak zupełnie co innego. Oto, jak donosi *Zeit*, korespondenta jej wydalili rząd na życzenie p. Petrowica, kierownika belgradzkiego rządowego biura prasowego i korespondenta *N. fr. Presse*, który w ten sposób chciał się pozbyć niewygodnego rywala w stolicy Serbii... Ów p. Petrowic wziął niejako w arendę informowanie (oczywiście tendencyjne, tj. na korzyść Serbii) Wiednia, gdyż jednocześnie zasila depeszami także wiedeńskie c. k. biuro korespondencyjne, niedawno zaś wydalili z Belgradu nauczycielkę p. Wechsler, pisującą do dzienników niemieckich za nieprzychylną wobec króla korespondencyję, którą, jak się okazało później, sam był napisał.

Z dworu carskiego.

Kolonia. (Tel. wł.) *Kölnische Volkszeitung* donosi, że rosyjski następca tronu jest rzeczywiście chory na suchoty i że stan jego zdrowia wciąż się pogarsza.

Zamach na ks. Ferdynanda bułgarskiego.

Euxinograd. (T. B. k.) W tutejszym parku zamkowym aresztowano młodego człowieka. Ma on być anarchista i pada podejrzenie, iż chciał dokonać zamachu na księcia bułgarskiego.

Sofia. (T. B. k.) Agencja telegr. bułgarska donosi: Gdy książę udał się w piątek do parku zamkowego w Euxinogradzie, znalazł on tam lusterko kieszonkowe, a pod niem kartkę papieru z takim napisem: „Przybyłem tu, aby cię zabić. Dziś rano zobaczyłem jednak twoje dzieci i zebrała mię litość. Zmieniłem więc plan. Jestem tutaj“.

Rozpoczęto poszukiwania i znaleziono w parku człowieka, nazwiskiem Kaneczew, liczącego lat 22. Oświadczył on, że czytał książki anarchistyczne i niebawem przekonał się, że obowiązkiem jego jest zabić księcia. Twierdzi on, że broń rzucił do morza. Człowiek ten zdaje się być chorym na umyśle. Uwięziono go.

Ankieta prasowa.

Wiedeń. (T. B. k.) Wczoraj ukończono obrady ankiety, zwołanej przez Stowarzyszenie dziennikarzy i literatów „Concordia“ w sprawie projektu nowej ustawy prasowej. Życzenia, wyrażone przez ankietę, będą zebrane w memoryale, który będzie doręczony rządowi, obu Izdom oraz przewodniczącym klubów parlamentarnych.

„Nieboska komedia“ na scenie krakowskiej.

Kraków. (Tel. pryw.) Przedstawienie „Nieboskiej komedii“ Z. Krasińskiego w tutejszym teatrze miało bardzo wielkie powodzenie. Teatr był do ostatniego miejsca zapelniony. Dyrektora Kotarbińskiego i artystów darzono hucznymi oklaskami; dyrektorowi wręczono piękny wieniec laurowy z napisem: „Józefowi Kotarbińskiemu za „Nieboską“ literaci i dziennikarze krakowscy.“

† Przemysław Kotarski.

Kraków. (Tel. pr.) Nadeszła tu z Wiednia wiadomość o zaszłej tam śmierci Przemysława Kotarskiego, dyrektora tutejszego Towarzystwa zaliczkowego.

Rzym. (T. B. k.) Papież przyjął wczoraj na audyencyi w. ks. Sergiusza.

Paryż. (T. B. k.) Generał boerski Delarey przybył tu z rodziną. Ma on wkrótce odjechać do Transwaalu.

Sytuacja.

(Dep. utas. „Słowa Polskiego“).

Wiedeń 1 grudnia. Najbliższe posiedzenie Izby panów odbędzie się d. 6 grudnia. Na porządku dziennym między innemi: uchwalenie kredytu dla okolic, dotkniętych klęskami elementarnymi i sprawozdanie komisji o ustawie o handlu terminowym zbożem.

Wiedeń. W ostatnich dniach odbywały się kilkakrotnie konferencje członków komitetu posłów niemieckich z posłami czeskimi w sprawie akcji ugodowej.

W kołach parlamentarnych sądzą, że rokowania między Niemcami a Czechami rozpoczną się za raz po opublikowaniu poprawek Niemców z Czech.

Wiedeń. (T. B. k.) Z okazji audyencyi węgierskiego ministra honwedów Fejervarego u cesarza stwierdzają także austriackie Koła polityczne, że nie ma mowy o przesileniu co do teki ministra honwedów.

Wiedeń. (Tel. wł.) Przybył tu premier węgierski Koloman Szell i był u cesarza na audyencyi.

Wiedeń. (T. wł.) W sobotę odbyła się rada ministrów w lokalu ministerstwa kolei, a to z tego powodu, że minister Wittek jest niezdrowy i nie może opuszczać mieszkania.

Wiedeń. (T. wł.) Wszechniemiecki Związek odpowiedział już listem, podpisanym przez p. Baernreithera na wystosowane doń zaproszenie przez p. Baernreithera, aby wziął udział w konferencyach ugodowych.

Wszechniemcy oświadczają z całą stanowczością, że są przeciwni wszelkim koncesyom dla Czechów w kierunku przyznania im czeskiego języka w wewnętrznej służbie, gdyż one sprzeciwiają się zasadniczemu ich postulatowi, od którego nie odstąpią w interesie strzeżenia niemieckości Austrii, t. j. uznaniu języka niemieckiego za państwowy.

Budapeszt. (T. wł.) *Pesti Hirlap* dowiadyuje się, że Szell zdawał wczoraj w Wiedniu cesarzowi sprawę o obecnej sytuacji na Węgrzech. Cesarz ma być bardzo niezadowolony z tego, co dotychczas wie o przebiegu sprawy p. Nessiego w Sejmie, zażądał więc od Szella bardziej szczegółowych informacji.

Szell wskazał na to, że obecnie na Węgrzech panuje wielki antagonizm przeciw Austrii. Cesarz powołał się na przeszłość i oświadczył, że dalej tak, jak obecnie, być nie może.

Szell zapewnił wreszcie monarchę, że radykalizm węgierski nie zwraca się przeciw koronie, lecz przeciw Austrii wyłącznie, a to z powodu, że rozprężenie stronnictw w Austrii i niezdolność jej parlamentarna do pracy podniecają tylko w opozycji radykałów węgierskich.

Wiadomości bieżące.

— **Marszałek kraju**, hr. Potocki, wyjechał wczoraj popołudniu na jeden dzień na polowanie do Kamionki.

— **Znani lekarze warszawscy**, drowie Dobrzycki i Puławski oraz Warszawianin dr. Maleszewski, praktykujący latem w Karlsbadzie, przybyli z Zakopanego, gdzie uczestniczyli w otwarciu sanatorium dla suchotników, do Lwowa. Wczoraj zwiedzali nasi goście zakłady humanitarne miejskie, jak zakład nieuleczalnych, sierot i brata Alberta, gdzie fachowych wyjaśnień udzielał im st. rada p. Strzelbicki, następnie zaś kliniki, oraz zakłady p. Rychuowskiego. Dziś opuszczają lekarze warszawscy nasze miasto, udając się do Cerkwienicy.

— **Serdeczną owacyę** z okazji imienin urządzono wczoraj wieczorem w teatrze w czasie przedstawienia „Pięknej z Nowego Jorku“ p. Andrzejowi Lelewiczowi. Po akcie pierwszym imieniem personelu operetki wręczył p. Malawski solenizantowi ogromny laurowy wieniec. Na morowej szarfie widniał napis: „Kochanemu koledze Andrzejowi Lelewiczowi“. Podpisy... Publiczność burza oklasków przytęczyła się do owacyi koleżeńskiej, której była świadkiem, stwierdzając tem sympatyę dla swego ulubieńca.

— **Żywcem spalone dziecko.** Przy ulicy Nadbrzeżnej pod l. 1 zdarzył się wczoraj straszny wypadek, spowodowany przez tak częste w ostatnich czasach pozostawianie dziatwy bez dozoru starszych. Izbę na I. piętrze zamieszkuje w domu tym kupiec, Mendel Kreiter z żoną i dwójkiem dzieci. Kreiter wyjechał ze Lwowa w interesach handlowych, żona jego zaś zamknęła dziatwę na klucz w mieszkaniu i wyszła za sprawunkami na miasto. Około południa lokatorowie domu, słysząc płacz dziatwy, spojrzeli w okno i ujrzeli płomień i dym wydobywający się z szczeliny okna. Przystawiono do okna drabinę, zbito szybę i wtargnięto do pełnego dymu mieszkania. Okropny widok przedstawił się oczom przybyłych z ratunkiem. U okna płonęły kotary, od nich zajęła się już częściowo sofka. Na środku izby leżał trup dziecka żywcem upieczonogo. Była to starsza córka Kreiterów, 7-letnia Sara, drugie 4-letnie dziecko siedziało przerażone na łóżku, patrząc szeroko rozwartymi oczami na tragiczny zgon siostry, nie rozumiejąc jego grozy ni strasznych męczarni. Przywołane pogotowie Towarz. ratunkowego stwierdziło tylko śmierć dziecka żywcem upieczonogo, komisya zaś policyjna rozpoczęła śledztwo, które przedstawia wypadek w następującem świetle: Żadnych śladów nafty, ni zapalek nie znaleziono, palenisko wygaśnięte, z sytuacji w mieszkaniu wnosząc jednak należy, że zapalki splonął musiał wraz z odzieżą, która się w niedocieczony sposób zajęła na dziecinie. Gdy sukienki się na niem zajęły, nie mogąc wyjść z mieszkania, drzwi bowiem zamknęła matka, pobiegło przerażone dziecko do okna i próbowało je otworzyć, od płonącej odzieży zajęły się franki, więc biedactwo, nie mogąc otworzyć okna, biegło po pokoju, jak żywa pochodnia, póki nie straciło z bólu przytomności, a zanim pospieszono z ratunkiem, upiekła się dziecina żywcem. Przerażający ten wypadek powinien być przestrożą dla rodziców, pozostawiających dzieci często na czas dłuższy bez dozoru.

— **Wystawa plakatów i przedmiotów reklamowych**, zapowiedziana przez Kasyno miejskie we Lwowie w salach balowych Kasyna w d. od 11 do 15 grudnia br. w połączeniu z t. zw. wieczorami reklamowymi zapowiada się już teraz bardzo dobrze. Wiele firm handlowych i przemysłowych już nadesłało na tę wystawę lub zapowiedziało nadesłanie plakatów ilustrowanych i rozmaitych przedmiotów reklamowych. Najliczniej dotychczas zgłosiły się niestety firmy pozakrajowe. Firmy krajowe i polskie w ogólności stosunkowo najwięcej interesowane w tej wystawie wcale niechętnie odpowiadały na to zaproszenie, chociaż Kasyno zarezerwowało najlepsze miejsca dla nich, by w ten sposób wysunąć je na plan pierwszy i nie pozwolić im zgubić się wśród bogatych zbiorów firm pozakrajowych, rzucających znaczne sumy na reklamę swych produktów. Kasyno urządza tę wystawę na koszt własny i łoży na urządzenie jej znaczną kwotę, a jedynym trudem i kosztem wystawców jest przesłanie zapasowych plakatów i przedmiotów reklamowych, które będą umieszczone na tej wystawie bez żadnej dopłaty za miejsce. Jedynie tylko za anonse umieszczone w ozdobnie wydany programie zabaw wystawowych, który stanowić będzie trwałą ładną pamiątkę tej wystawy, Kasyno pobiera jako zwrot kosztów druku opłatę w kwocie od 4 do 16 k. za ówczesną do całej strony (druk). Kasyno zaprasza przeto jeszcze raz wszystkie firmy krajowe do współudziału w wystawie. Wieczorem każdego dnia w czasie tej wystawy Kasyno urządza koncerta muzyki wojskowej i produkcje reklamowo-humorystyczne, podczas których rozdawane będą bezpłatnie pomiędzy widzów nadesłane już bardzo licznie do Kasyna przedmioty reklamowe jak wachlarzyki, zwierciadła, kalendarzyki, pularsiki, notatki, próbki towarów, bonbonierki, kartki widokowe itp. Dalsze zgłoszenia Kasyno przyjmuje najdalej do 5 grudnia br.

— **Do pp. producentów ropy w Galicyi.** Otrzymujemy następujący komunikat z prośbą o umieszczenie: Mamy zaszczyt zawiadomić WP., że podpisany komitet, ukończywszy przedwstępne czynności, zmierzające do uregulowania cen ropy, rozpocznie w najbliższym czasie pertraktacje z syndykatem eksportowym, względnie z innymi miarodajnymi sferami. Wobec tego upraszamy WP. w interesie własnym i ogółu wstrzymać się na razie z terminową sprzedażą ropy. Z poważaniem komitet: Gąsiorowski Kazimierz, przewodniczący, dr. Segal Adolf, zastępca przew., Barzykowski Stanisław, Heller Bolesław, Kiesler Adolf, Liebermann Józef, Łukawiecki Stanisław, dr. Pachtnan Maurycy, Rogawski Karol, Sussmann Juliusz, Smakowski Wacław, Schauder Noe, dr. Tarasiewicz Tadeusz, Waldinger Abraham.

□ **Przemyśl.** (Pożegnanie p. Seidler-Wiślańskiego.) Piszą nam: (M. Z. P.) Przesyłamy pismu waszemu notatkę o uroczystości prywatnej, która jednak ze względu na swoje pobudki i osobę solenizanta zasługuje na podanie do szerszej wiadomości. P. Seidler-Wiślański, tutejszy radca sądowy, mianowany właśnie radcą apelacji lwowskiej, żegnany był niedawno przez wszystkich grupy inteligencji miasta Przemyśla ucztą w hotelu Wiktorii. Tymi dniami żegnali go osobno w hotelu Przemyskim rolnicy powiatu przemyskiego, chcąc tem osobnym pożegnaniem, urządzonym za inicjatywą p. Fiszer, dzierżawcy Żurawicy, uwydatnić nie tylko sympatję osobistą dla p. Seidlera, lecz zarazem cześć i uznanie dla prawdziwie obywatelskiego stanowiska, jakie ten urzędnik zawsze zajmował w urzędowaniu i w życiu prywatnym. Urodzony i wychowany w Przemyślu, żył się z ogółem tutejszym i umiał sobie zakorzenić ogólną życzliwość, a silnie cechując każdy krok swój poczuciem obowiązków obywatela-Polaka, zdobył sobie u naszego tutejszego ogółu powszechny szacunek

tak dalece, że nawet grupa socjalistyczna na uczcie w hotelu Wiktorii przyznała mu przez usta swego przywódcy, adw. Liebermana, miano „dobrego sędziego“. Na uczcie pożegnanej, urządzonej przez rolników, wznosił pierwszy toast w imieniu tychże p. Paszkudzki z Mielnowa, witając serdecznie awans p. Seidlera, a z żalem żegnając odchodzącego. W przemówieniu swem obszernie zaznaczył p. Paszkudzki, że do niedawna urzędnicy polscy Galicyi albo zupełnie byli bierni w życiu narodowym kraju, albo z pewnym lękiem i rezerwą interesowali się myślą i pracą obywatelską. Wyjątki nie były liczne. I działo się, że gdy Rusini urzędnicy w sposób szowinistyczny uwydatniali swą narodowość, alterując przedmiotowość urzędowania i stając się aż dokuczliwymi, to urzędnicy Polacy posuwali się do objętych urzędowy nierzaz aż do apatii w narodowych uczuciach. Dopiero od niedawnej chwili urzędnicy polscy starają się godzić biurokracizmem z obowiązkami obywatelskimi. P. Seidlerowi należy przyznać tę dużą zasługę, że zawsze godził obowiązki urzędnika z obywatelską polską myślą. Następnym toast wznosił p. Mieczysław Rozeń, życząc tak nam jak i solenizantowi, by powrócił niedługo między nas na stanowisko wpływowego, na którym go powitamy radośnie i z upragnieniem. Nastąpiły liczne inne toasty, dające świadectwo do serdecznej i obszernej wymiany myśli wśród gospodarzy rolnych naszego powiatu, którzy niestety zbyt mało miewają sposobności do porozumiewania się i wymiany myśli.

□ **Rzeszów.** (Wizytacja. — Dezercja. — Przejechanie.) Piszą nam: Onegdaj wizytował tutejszy urząd pocztowy radca dworu p. Seferowicz przez parę godzin i jak opowiadają wtajemniczeni znalazł wszystko w porządku. — Przed paru dniami, podczas pierwszych mrozów zbiegł z kasarni tutejszej załogi jakiś zdeterminowany rekrut w białym i boso i uciekał w kierunku Wisłoka. Zdala ujrzał idącego żandarma, więc skrył się pod mostem i przykucnął na lodzie. Żandarm dojrzał siedzącego rekruta i odstawił go do szpitala, boso nogi bowiem przemarzły i opuchły, w następstwie czego rzuciła się gangrena. Przed kilku dniami amputowano biedakowi najpierw jedną nogę, później drugą. Jedną ofiarą srogości militarystyki wrócił do domu kaleką, n. b. po odsiedzeniu aresztu garnizonowego. — Onegdaj dorożka przejechała uczennicę jednej z niższych klas tutejszej szkoły żeńskiej. Rozbrykany koń wiozący na dworzec pasażerów, pędził pełnym galopem przez ulicę w chwili, w której drobna dziewczyna wychodziła ze szkoły. Stojący na tej ulicy policyant przypatrywał się całej tej scenie z niezamąconą obojętnością. Mimo iż temu przypatrywało się wiele osób, którzy numer dorożki i nazwisko woźnicy podali do wiadomości magistratu, woźnica ten jeździ nieukarany po Rzeszowie. Dziecina ma złamaną kość poniżej kolanka. Magistrat, a właściwie policya, niema czasu zajmować się podobnymi drobnostkami, całej swej sily używa na agitację wyborczą.

□ **Łopatyn.** (Sprostowanie zasądzanego księdza.) Powołując się na § 17 ust. pras. (19 księże dobrodzieju! *Przyp. Red.*) upraszam o sprostowanie artykułu pod datą: Łopatyn 20 listopada b. r. (tyt. „Energetyczny paroch“) umieszczonego w dzienniku z dnia 22 listopada b. r. Nr. 563.

Nieprawdą jest, że zostałem za przekroczenie z §. 411 u. k. dokonane w ten sposób, że w cerkwi w Stanisławczyku Stanisława Tworowskiego po głowie lichtarzem pobitem za to, że będąc Rusinem ożenił się z Polką, zasądzonym na 10 dni aresztu, ewentualnie na zapłacenie 100 k. grzywny i 18 k. odszkodowania — jednak prawdą jest, że wyrokiem c. k. sądu pow. Łopatyn z dn. 18 listopada 1902 zostałem za przekroczenie z §. 496 u. k. dokonane w ten sposób, że Stanisława Tworowskiego, zarobnika obrządku rzymsko-katolickiego niesforne zachowującego się w za-

krystyi gr. kat. cerkwi w Stanisławczyku za drzwi wytrąciłem, — skazanym na grzywnę w kwocie 100 k.

Od wyroku tego wniosłem do c. k. sądu obwodowego w Złoczowie wywód odwołania, co do winy i kary. Z poważaniem ks. *Jarosław Stetkiewicz*, gr. kat. proboszcz. W Stanisławczyku dnia 26 listopada 1902.

Jednym słowem: „Nie kijem go to pałką“, — nie lichtarzem, to czym innym. A co do pojęcia „niesforności“, to nie wiemy, jakie je ma ks. Stetkiewicz. Może właśnie ożenienie się Rusina z Polką było w jego oczach taką „niesfornością“, że aż uprawniało do publicznego pobicia w kościele parafianina?

Z sali sądowej.

Przed sądem przysięgłych.

(Kociubą po głowie).

Lwów, 29 listopada.

W nocy na 28 lipca leżał Michał Magoni wraz z kilku towarzyszami na trawniku przed karczmą w Sokolnikach. Wtem z drugiej strony drogi zbliżył się inny towarzystwo, a między nim Ludwik, zwany Kramarzem, śpiewając głośno. Nie podobał się ten śpiew Michałowi Magoniowi, który „czuł złość“ — jak mówi akt oskarżenia do Kramarza — a i Józefowi Najwerowi, to też wezwali swoich towarzyszy, by poszli bić śpiewających. Pierwszy zerwał się Najwer i kijem uderzył towarzysza Kramarza, Maćkiewicza. Za nim podążył Magoni, a chwyciwszy kociubę, uderzył po głowie Ludwika Kramarza. Po tem uderzeniu upadł Kramarz, lecz i wtedy Magoni nie dał mu spokoju i bił do skutku. Gdy Kramarz ciężko pobity, zaczął już krwawo broczyć, wdał się w tą bójkę Pawłaczek i odtrącił rozjątrzonego Magonia. Z trudem podniósł się z ziemi Kramarz, zawlókł do stodoły gospodarza Sokołowskiego i tam skończył życie.

Oględziny lekarskie zwłok wykazały liczne rany na całym ciele i złamanie czaszki, które śmierć spowodowało. Oskarżony o zabójstwo Kramarza jest Michał Magoni, 18-letni parobek z Sokolnik.

Rozprawie przewodniczy radca Dzierżyński. Broni oskarżonego dr. Fried.

Oskarżony z placem zeznaje, że bił wprawdzie Kramarza, ale nie tak, by go zabić. Choć był pijany, jednak pamięta, że nie uderzył „ani razu“ Kramarza w głowę. Co więcej zeznał oskarżony, że kiedy siedział wraz z Najwerem, który początkowo był oskarżony o współwinę, w więzieniu śledczym, ten ostatni „na spacerze“ w podwórzu więziennym powiedział mu, by wziął całą sprawę na siebie a on go „wyra- tuje“. Do rozprawy powołano kilku świadków i znawców-lekarzy.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

J. K. w Cz. 1) Poznań: Gонец wielkopolski, Grobla nr. 7. 2) Śląsk austriacki, Cieszyn: Gwiazdka cieszyńska, Dom Narodowy; Rolnik śląski z Przeglądem politycznym, Handel papieru Kutera i Spółki. 3) Śląsk pruski: Górnoślązak, Katowice. 4) Ameryka północna: Zgoda, Chicago Ill. 102 — 104. Division Str.

Przyjechali do Lwowa

Dnia 28 listopada b. r.

Hotel George'a. A. Chrebtow z Kijowa, J. Kempf z Wiednia, W. Świeżawski z Hołubia, A. Skarszewski z Przyszo-wie, K. Czarkowski z Niegowic, E. Grossmann z Wiednia, B. Csillik z Tarnopola, B. Bohuschag z Łużan, M. Jurjewicz z Rosyli, F. Szazighino z Przewoźca, W. Tittinger z Czerniowiec, S. Ostaszewski z Klimkówki, A. Adler z Wiednia, A. Bułowski, z Nałęczowa, W. Maleszewski z Karlsbadu, H. Dobrzycki ze Sławuty, R. Adamski z Jasta, D. Schütz z Preszburga.

3 ADOLF BRISSON.

FLORA BONHEUR.

(Ciąg dalszy).

Nie odpowiada. Próbuje zebrać myśli, pokazuje na piersi i mruży niezrozumiale:

— Tu! tu!

— Tak, żółdek jest w niedobrym stanie. Ja-koś to będzie, tylko muszę pana zbadać dokładnie. Zawiozę pana do mojego gabinetu konsultacyjnego.

Flora przyniosła mu zarzutkę i czapkę. Boi się, żeby znowu nie dostał ataku. Ale biedaczysko znajduje się w zupełnej prostracy, pozwala sobą kierować, jak dziecko.

Podtrzymujemy go na schodach. Pani Bonheur idzie przed nami. Siwe jej włosy w nieładzie, wichrzy przeciąg; ciężkie biodra kołyszają się miarowo pod perkalową spódnicą. Doprowadza nas do dorożki, w której z trudnością sadowi się jej małżonek. Pakujemy się za nim... Mama zatrząskuje za nami drzwiczki, mówiąc do Florke tonem kwaśnej nienawisści.

„Masz dwanaście staników skończyć na jutro — pośredniczka czeka.

I kiedy się wychylam, aby podać adres woźnicy, spostrzegam się, że jęzda spogląda za nami z podejba. Usta jej mają wyraz ostrej i złej. Pyta się

zapewne w duchu, jaki udział biorę w tej sprawie; moja usłużność wydaje się jej podejrzana.

— Co sobie myśli twoja matka, żeby w podobnej chwili mówić o szyciu? — pytam mojej towarzyszki podróży.

Florka wzrusza ramionami.

— Boi się, czy Paulinka będzie miała co jeść — Paulinka, to jej oczko w głowie.

Uwagę tą robi zupełnie bez goryczy, a nawet dopatrzyłem się w jej słowach pewnej spokojnej ironii. Florka nie widzi nic dziwnego w tem, że mama woli młodszą córkę i dodaje te proste słowa:

— Trzeba przecie, żeby robota szła swoim porządkiem.

Zdanie zadziwiająco logiczne i które zawiera doskonałą naukę praktycznej filozofii.

*

Na rogu *Avenue de l'Opera* chmary powozów wstrzymują naszą jazdę do szpitala. Karety, landa, wolanty, ciągnione przez wspaniałe rumaki pędzą za sobą, unosząc błyszczące strojami, piękne Paryżanki. Przychodzi mi na myśl, że pieniądze, wyrzucone na tę paradę w ciągu jednego miesiąca, mogłyby wystarczyć do wyżywienia rodziny Florke i czuję, że staję się socjalistą.

Lecz ona jest zbyt wzburzoną, zbyt niespokojną, aby spostrzedz ten kontrast. Patrzy tylko na swojego ojca, który od czasu do czasu bredzi coś od rzeczy.

— Jak się panu zdaje; to zabawne nazywać się Bonheur (szczęście po francusku), kiedy kogo tak los przesładowe? — I z tym bolesnym humorem pa-

ryskich uliczników, opowiada mi swoje codzienne kłopoty i strapienia.

Praca jest ciężką i źle płatną. Żeby się choć miało do czynienia z samym majstrem! ale kiedy to pośredniczki przynoszą robotę i urywają trzecią część, albo nawet połowę zarobku. Dają trzynastę susów (60 halerzy), czy to za stanik, czy za spódnice. Brać albo nie brać. „Nie chce pani? jak się podoba! znajdzie się inna“. I trzeba się podjąć, żeby nie umrzeć z głodu. Trudno walczyć z konkurencją. Za dużo szwaczek siedzi na bruku. Mogą, jak chcą, się szamotać, zawsze zwyciężą pośredniczki.

Przeklęte pośredniczki! Florka ich nie cierpi, ale nie poradzi tym łajdaczkom, bo się trzymają z sobą.

— Tatusiu! tatusiu! co powiadasz?... panie, znowu go bierze...

Stary alkoholik wznosił się na siedzeniu i wykrzywia wargi w ohydny śmiech; z ust jego padają niezrozumiałe przekleństwa. Macha rękami, potem ramiona zwisają mu bezzilne, znużone wysiłkiem i poczynają drzeć.

Florce zaschło w gardle; pot wystąpił na jej czoło. Spuściła okno i wychylała dla odświeżenia się płonącą głowę. Niebo jest zachmurzone, powietrze nasycone zimną wilgocią.

— Co nas jeszcze zabija, to te zimy bez zimy. Towar leży na składzie, publiczność nie spieszy się do kupna, czeka na pierwsze mrozy, a my liżemy palce.

(C. d. n.)

